wymawiając sobie nabożeństwo żałobne za dusze swoje, krewnych lub przyjaciół.

Pod tym względem rożnorodne mamy zobowiązania: za jednych odbywa się nabożeństwo co rok, lub co miesiąc, za drugich co tydzień, lub nawet codziennie. Mamy inne zapisy, w których zastrzeżono, że gdyby szpital tak jak jest istnieć przestał, sumy wracać się mają do rodzin dobroczyńców. Mamy zapisy Bielińskich z warunkiem przyjmowania do szpitala ubogich tych mianowicie, których dobroczyńcy polecą z miasteczka czyli jurydyki warszawskiéj Bielina, bo szpital stojąc prawie na gruntach téj jurydyki, najbliższy dla takich ubogich przedstawił przytułek. Do dziś dnia rodzina Łubieńskich jest w posiadaniu tego prawa. Mamy nareszcie darowiznę emfiteutyczną kilkudziesięciu tysięcy łokci □ gruntu od szpitala świętego Ducha z wyraźnym warunkiem: „aby się na duchowny pożytek, ale nie na świecki obracało.“

Nareszcie mamy przy szpitalu Dzieciątka Jezus nie kaplicę, ale formalny Kościół, konsekrowany na służbę bożą, odpustami nadany, powinności odprawiania rozlicznych nabożeństw mający, sam w sobie jest instytucyą religijną. Prawo kanoniczne pod tym względem żadnéj dysputy nie dopuszcza. Odprawianie tych nabożeństw, mszy świętych i litanii, pacierzy przez dzieci i chorych, prawo przywiązało do miejsca, do Kościoła istniejącego dla szpitala i w szpitalu.

Instytucya nasza bogata jest w skarby miłości i wiary, których na targ wystawiać się nie godzi, ale oprócz tego przedstawia i znakomity kapitał pieniężny, który nie byle czém się da spłacić. Grunta, na których stoi szpital Dzieciątka Jezus, według dzisiejszéj ceny stanowią wartość 8. milionów złp. Najobszerniejszy to i najszacowniejszy w kraju zakład*).

Rada Szczegółowa uważa, że i motywa, na zasadzie których szpital Dzieciątka Jezus ma ustąpić zarządowi poczt, nie mają rzeczywistéj podstawy.

Miejscowość nasamprzód ma być niedogodną. Ależ o tém najwłaściwiéj sądzić może szpital. Od półtora wieku, a i do dzis dnia była ta miejscowość dogodną, zaspokajała wszelkie wymagania zdrowia, potrzeby ludzkości. Szpitale wszędzie są w miastach, nie za miastami zwłaszcza wielkiemi, bo przez to i dozór lekarski staranniejszy, i chory lepsze i prędsze znajdzie opatrzenie. W szpitalu Dzieciątka Jezus, zabudowania są obszerne i świeżego powietrza mogą chorzy do woli używać, bo mamy przestronne dziedzińce i ogrody. Dla tego w sprawozdaniu urzędowém o szpitalu z roku 1840. słusznie zapowiadano wśród przedsiębranych reform, że „Szpital Dzieciątka Jezus wytrzyma z czasem porównanie z najlepszemi tego rodzaju zakładami europejskiemi.“ (Gazeta Rządowa nr 144. z roku 1840). To więc co przed dwudziestu kilku laty dogodném bylo, dzisiaj po wielu reformach jest nierównie dogodniejszém, a ponieważ mamy miejsce dla rozwijania naszego zakładu, na drodze nowych ulepszeń, Szpital Dzieciątka Jezus może z czasem przewyższyć pod względem dogodności najsławniejsze szpitale.

Powiedziano daléj w motywach, że niedogodnością jest wielką pomieszczenie w jedném zabudowaniu, szpitalu chorych z domem podrzutków. Otóż mogło to być kiedyś, ale nie w obecnéj chwili, kiedy ani jednego podrzutka szpital w murach swoich stale nie utrzymuje. Rada Szczegółowa dawno to uważała, że szkodliwie na zdrowie dzieci oddziaływać może pomieszczenie ich obok chorych. Dla tego w czasie owych reform przyjęto zasadę, oddawać dzieci podrzucone mamkom wiejskim do karmienia i na wychowanie, jakoż ma ich tam teraz około 3300. Dzisiaj szpital od lat 20tu przeszło nie mieści w sobie podrzutków, spełnia tylko prostą chrześciiańską powinność; przyjmuje sieroty na chwilę tylko, żeby je potém zaraz na wieś odesłać, i służba jest tak urządzona, że zachowuje się wszelkie poszanowanie dla téj wielkiéj ludzkiéj boleści, jaką jest zapewne dla matki podrzucanie sieroty. Szpital przyjmuje tylko dziecię i nie potrzebujemy się dopytywać wcale ani o podrzucającą osobę, ani o przyczyny, które ją do tego kroku znagliły. Tego prostego prawa miłości chrześcijańskiéj nie spełniłby żaden szpital położony za miastem.

Poczta jest zapewne także instytucyą dla dogodności publicznéj, ale żadna instytucya na świecie, nie może iść w porównanie ze sprawą, w któréj idzie o miłość bliźniego. Nędza i ubóstwo, a jednocześnie serdeczne miłosierdzie były od początku świata. Poczta zaś jest wynalazkiem niedawnym i służy tylko wygodzie ludzkiéj. Świętsza to stokroć powinność zająć się pracą około ulżenia niedoli, cierpienia, jak ułatwić ludziom stósunki. Ile to nieszczęść, ile boleści, a niewie nawet, że jest poczta! Znali się na téj prawdzie nawet ci ludzie co kraje zdobywali, bo to najpierwsza podstawa społecznego życia, najpierwsze prawo miłości chrześcijańskiéj. Dla tego nawet wśród szumu bitew własność nędzy szanowali i ludów europejskich moralność już dawno wyrzekła: „*Res sacra, miser.*“

Z tych wszystkich powodów, rada szczegółowa nie chce, nie powinna i nie może ustępować z gmachów swoich, choćby jéj rząd za to dawał i stósowne wynagrodzenie.

Nie chce — bo dogodności takich, jakie ma na miejscu nie przedstawi szpitalowi żadna zmiana, bo według art. 545. kodeksu cyw. „nikt przymuszonym być nie może do ustąpienia swojéj własności, wyjąwszy przypadki użytku publicznego,“ a każdy grosz sieroty i nędzy jest najdroższym użytkiem publicznym; nie chce — bo postanowienie rady administracyjnéj w skutek najwyższéj woli wydane z d. 6/18 Czerwca 1853. r. stanowi: że tylko na mocy najwyższych ukazów zajęcie nastąpić może, czego w obecnym przypadku nie ma, i wylicza przypadki, w których to zajęcie może mieć podstawę prawną: na założenie dróg publicznych, komunikacyi telegraficznych, kanałów do odprowadzania nieczystości, fortyfikacye, założenie obozu itd. co wszystko także w obecnym razie miejsca nie ma. Wywłaszczać zaś budowle najprywatniejsze i zajmować dla jakiejbądź władzy, prawo zabrania. Nareszcie statut organiczny w art. 6. zastrzegł: „że fundusze posiadane przez duchowieństwo rzymsko-katolickie i grecko-unickie uznają się za własność ogólną nietykalną hierarchii kościelnéj,“ daléj tenże statut w art. 11tym stanowi jeszcze raz, że „prawo wszelkiéj własności osób pojedyńczych i stowarzyszonych uznaje się za święte i nietykalne.“

Rada Szczegółowa ustępować nie powinna, bo w takim razie dobroczynności prywatnéj, zamknęłaby pole do spełniania i nadal miłości chrześcijańskiéj. W kraju naszym, wszystkie instytucye dobroczynne, opierają się nie na podatku ubogich, jak to się dzieje w Anglii, nie na uposażeniach rządowych, jak w innych krajach, ale na ofiarach i jałmużnach. Jeżeliby teraz Rada Szczegółowa nie broniła swoich funduszów, jeżeliby zezwalała na zmienienie ich natury i przeznaczenia, jeżeliby naruszała świętość testamentów i zapisów, jeżeliby i siebie i rząd naraziła na procesy, których skutkiem byćby mogło i cofnięcie warunkowych zapisów, w takim razie zatamowałaby się jednocześnie i prywatna dobroczynność, jedyne źródło wszelkich naszych instytucyi chrześcijańskich.

Rada Szczegółowa nie może ustępować gmachów swoich, a to ze względów i ludzkich i religijnych. Pomijamy zgorszenie, jakieby to wywołało wśród ludu warszawskiego, przywiązanego do szpitalu Dzieciątka Jezus, o którym różne już w swojéj fantazyi potworzył legendy, pomijamy zgorszenie całego narodu, któryby za złe to miał Radzie, że nie uszanowała pamiątki pobożności tylu pokoleń, że najpierwszy Zakład Dobroczynny w kraju puściła na niepewność losów, sama ustawa dla szpitali cywilnych w Królestwie Polskiém z 18. Lutego (2. Marca) 1842. r., która poleca Radzie pilnować w art. 415. nawet sztachetów, parkanów, baryerów, płotów, ogrodzeń i słupów, tém bardziéj zabrania jéj ustępować gmachów i gruntów. Wreszcie po nad wszelkie prawo światowe, Rada ma obowiązek sumienia, święte pobudki religijne, aby własności szpitala nie ustępować na żadne ofiary. Gdyby chciała i powinna była — nie może, bo nie ma do tego władzy. Dobroczyńcy zapisywali kapitały szpitalowi takiemu jaki jest i gdzie jest, Rada tych zapisów na inne miejsce przenosić się nie może, bo jest tylko wykonawcą, opiekunem prawa, ale nie prawodawcą. Nadto sprawy Kościoła urządzać może tylko sam Kościół, co przyzwoite jest pasterzowi, nieprzyzwoite owieczkom. Błogosławieństwo Kościoła od tylu lat świeciło nad zakładem naszym, nie możemy się go dobrowolnie zrzekać i robić to, co od naszéj chęci nie zawisło.

Rząd nasz był zawsze opiekunem dobroczynnych Instytucyi, szpital zawsze mu się wywięzywał. Za wsparcie jakie pobiera od rządu do dziś dnia, musiał przyjmować tych biednych, jakie mu władze policyjne dostarczyły. Pod tym względem Szpital Dzieciątka Jezus więcéj nawet robił nad powinność, bo zawsze drzwi jego stały otworem, a tymczasem stracił pensyę na żupach wielickich, które w zawierusze ogólno-krajowéj przepadły, chociaż Rządy porachowały się ze sobą. Zawsze dla tego Szpital Dzieciątka Jezus zostawał pod opieką rządu; wielce to sobie cenił, pewny, że miał się opierać może na sumieniu publiczném. Te przekonania całemu krajowi były wspólne. Czacki jeszcze w r. 1810. pisał w duchu pojęć cywilizacyi: „Rząd, gdy pozwala fundacye, gdy te fundacye przyjmuje pod swoją opiekę, zawiera niejako umowę z dającym, ten daje część majątku i darowiźnie swojéj kładzie warunki, Rząd ich skutki ubezpiecza, kontrakt jest dziełem woli obydwóch stron. Gdy tak ogromne są wydatki we

*) Terrytoryum szpitala zajmuje 174,000. łokci kwadratowych.

wszystkich wydziałach administracyi publicznéj, Rząd powinien zwracać uwagę na dobre chęci obywateli, aby cierpiąca ludzkość, instrukcya i usługa kościoła, gdzie jest potrzebną, odbierały od prywatnych wsparcie.“ I daléj znów mówi tenże Czacki: „że niszczeniem jednostronném (fundacyi) stwarza i ubezpiecza się egoizm, ścieśnia się wola człowieka i zaufanie, a nie pomnaża zapał obywaleli.“ (Statystyka Polski w tomie 3. dzieł Tadeusza Czackiego § 18).

Ma tę niepłonną nadzieję Rada Szczegółowa, że objaśnienie takie wzajemne stanowiska wystarczy. August III. postanowił dozorcami praw Szpitala Dzieciątka Jezus: biskupa poznańskiego, jako pasterza miasta Warszawy, starostę warszawskiego i wizytatora Zgromadzenia XX. Misyonarzy. — W obecnéj chwili według praw obowiązujących powinność ta przeszła na Radę Szczegółową Opiekuńczą. Rada Szczegółowa nie broni swojéj własności, bo téj nie posiada w Szpitalu, ale musi upominać się za własnością, za nadaniami królów, biskupów, senatorów, właścicieli ziemskich i mieszczan, musi się ujmować za temi prawami, które dzisiaj są własnością, odzieniem i pożywieniem ubogich. Co Rada wzięła nietykalném, jako opiekunka i wykonawczyni dobroczyńców, od przeszłości, to przyszłości także nietykalném oddać musi. Winna to saméj sobie, winna pokoleniom dawnym, od których drogi przekaz dostał się w jéj ręce, winna krajowi, swemu głosowi sumienia, winna najodleglejszemu potomstwu. Odpowiedzialność za wielka, żeby chociaż na chwilę Rada wahać się miała. Broniąc Szpitala, tak jak jest, Rada spełnia tylko największą swoję powinność i spokojna będzie przed Bogiem i ludźmi.

Samo z siebie wynika, że Rada Szczegółowa Opiekuńcza żadnych wniosków Radzie Głównéj przedstawić nie może. To tylko ośmiela się przedstawić, że Rada Główna wielką ma także powinność przestrzegania całości Instytucyi dobroczynnych. Dla Rady Głównéj nasz obecny wywód nie jest żadną nowością, Rada Główna wie dobrze, jak wie każdy obywatel w kraju, czém jest Szpital Dzieciątka Jezus, Rada Szczegółowa wdzięczna jéj, że ma teraz sposobność bronienia swojéj Instytucyi i przekonaną jest, że nie oglądając się na objaśnienie nasze, nie wzywając o przedstawienie wniosków, raczéj sama Rada Główna rzecz tę dokładniéj wyjaśni i obroni Insytucyą, która nie jest rządową.

2. Margrabia Larochejaquelin na list X. Jełowickiego w sprawie M. Makreny doń napisany odpowiedział i odpowiedź swą ogłosił. W odpowiedzi téj grozi, że zbierze dowody w Rzymie przeciw wiarogodności téj męczennicy i takowe ogłosi. X. Jełowicki na tę replikę ze swéj strony nie został dłużny odpowiedzi, ale tymczasem głos z Rzymu uprzedził poszukiwania Margrabiego. „*Correspondance de Rome,*“ to samo pismo, które korespondent rzymski do „*Czasu*“ tak głośno i często spotwarzał, jako organ zaciętego niby przeciw nam Mgr. Merode, to samo pismo, które nasze dzienniki i dzienniczki polityczne, nieznając, niewidziawszy go nigdy, na słowo upornie zawziętego korespondenta rzymskiego do „*Czasu*“ przeraźliwie potępiały, to samo pismo jednostajnie nam przychylne, a tylko zawsze jednako od rewolucyi strzegące Polaków, bierze w obronę Matkę Makrenę, Polskę i Stolicę Apostolską przeciw p. La Rochejaquelin.

W numerze 2. rocznika bieżącego z dnia 9. b. m. str. 13 tygodnik ten zamieścił artykuł o prześladowaniu księży w Polsce. Donosi o zniesieniu kościoła łacińskiego w Kijowie, o reformach moskiewskich w seminaryum duchowném w Wilnie, o wygnaniu O. Piotrowskiego do Witebska i zagrabieniuamu 8000. rubli, o wzbronieniu Kapucynom odprowadzenia wskazanych na śmierć, o gwałtach w Koninie dokonanych na księżach idących do chorego, o pędzeniu pieszém X. Białobrzeskiego, o ściślejszém strzeżeniu X. arcybiskupa Felińskiego. Nareszcie mówi o liście Pana La Rochejaquelin w następny sposób: „Czytamy w dziennikach list, napisany przez O. Jełowickiego przełożonego missyi polskiéj w Paryżu, do p. Margrabiego de la Rochejaquelin, który o wiel. Mgr. Makrenie i o zakonnicach bazyliańskich z Mińska, męczonych za wiarę, podczas prześladowania powszechnego pod rządami Mikołaja przeciw greckim unitom Litwy przez apostatę Siemiaszka, śmiał powiedzieć na mownicy senatu francuzkiego, że „Ojciec św. został oszukany przez awanturnicę.“ Łączymy się z Wielebnym Ojcem Jełowickim, by zaprotestować przeciw tym wyrazom, bo spotwarzają kobietę dwakroć wielebną przez swe cierpienia i przez swe cnoty, znieważając pamięć czcigodnego poprzednika Piusa IX, przez wmawianie jakoby papież mógł łatwo się dać oszukać w sprawach, gdzie światło jego sumienia dyktuje mu wyroki.“ —

3. Z Warszawy zostali wywiezieni w głąb Moskwy lub na Sybir: 1. X. Kanonik Nowodworski, Redaktor „*Przeglądu Katolickiego.*“ 2. X. Wespański. 3. X. Narbutt. 4. X. Bronikowski. 5. X. Wyżykowski. 6. X. Lesig. 7. X. Heneberg. 8. X. Siekucki.

4. W Wilnie Murawiew z okazałością kazał installacyą na kanonie odbyć księżom smutnie zasłużonym rządowi moskiewskiemu dnia 26. Grudnia. — Nazwiska tych rzadkich w polskiém duchowieństwie wyjątków są Niemeksza, Tupalski, Żyliński. Tenże Legat Cezaropapy kazał JWIMCks. Biskupa Krasińskiego wykreślić z urzędowéj listy duchowieństwa diecezalnego Wileńskiego.

5. Dzienniki donoszą, iż w Warszawie wyszedł zakaz moskiewski datowania według kalendarza gregoryańskiego. Gdyby się to potwierdziło, byłby nowy dowód, dokąd Moskwa zmierza. Należy bacznie starać się o ogłoszenie dotyczącego dokumentu.

Włochy. *Ucisk Kościoła pod tyranią Piemontu* coraz boleśniejszy. Według najnowszych wiadomości Izba deputowanych groźnie powstała przeciw P. Pasoliniemu, że nie kazał pomimo żądania burmistrza medyolańskiego uwięzić X. Caccia, administratora diecezyi. Ponieważ ministerstwo przy swych ogromnych długach i wydatkach, przy najzupełniejszym nieładzie wewnętrznym kraju, przy widokach oderwania się Sycylii potrzebuje faworów izby, P. Pasolini postanowił aczkolwiek niewinnego, bez oskarzenia, uwięzić X. Caccia w Medyolanie, rozkaz telegrafem przesłano i przywieziono go żandarmami do Turynu.

Klasztory coraz groźniéj zabierają. *Unità cattolica* wylicza 42. klasztory zabrane, najświeższy zabór zniósł karmelitów w Scicli w prowincyi Noto. W Sienie zamieniono najpiękniejszy *Kościół* św. Frańciszka na koszary; tamże w nocy Bożego Narodzenia oficerowie piemonccy pijani z czeredą karczemną wtargnęli do kaplicy Sióstr Miłosierdzia, gdzie się odbywała dla pensyonatu i sierocych dziewcząt Pasterka, gwizdali i wyli podczas podniesienia. W tęże samą noc w Turynie w kościele *dell' Annunciata* dwu bluźnierców poszło do konfessyonału, jeden jako ksiądz drugi jako penitent i na głos najochydniejsze prowadzili rozmowy, przedrzeźniając spowiedź. W Neapolu ścinają nieustannie posągi Matki Boskiéj, najświeższy tego przykład na ulicy św. Piotra *ad Aram.* Policya przeciw tym hańbom nie wkracza, a władzom kościelnym wyraźnie zakazuje powstawać publicznie. Natomiast gdy więźniowie polityczni w Neapolu w twierdzy *del Carmine* w noc B. Nar. zapalili świece przed obrazem M. B. i śpiewali pieśni, wszyscy za to w kajdany zostali okuci. — Donosi to gołosłownie urzędowy *Monitore.*

2. Nie chcieliśmy dać wiary opowiadanemu wielokrotnie w dzienniku „*Monde*“ w „*Correspondance de Rome*“ i innych dziennikach katolickich strasznéj zbrodni popełnionéj przez liberalnych Piemontczyków urzędownie i imieniem piemonckiego rządu w Palermie. Tymczasem dziennik „*Precursore*“ wychodzący w Palermie i „*Campana*“ wychodząca w Neapolu a zatém pod okiem tego samego rządu potwierdzają to najzupełniéj, tak że wątpliwość wszelka ustaje. *Precursore* mówi:

„Wczoraj (3 Stycznia) oglądaliśmy głuchoniemego Cappello rozebranego.“ (Dodajemy że Cappello jest to młody człowiek głuchoniemy, którego Piemontczycy uwięzili pod pozorem, że należy do bryganów politycznych i jest przeciwnikiem rządu. Nie wierzyli oprawcy jego kalectwu i palili go, by wymusić zeznania.) Przechodzi nasze siły, by wypowiedzieć uczucie zgrozy i obrzydliwości, na widok tego młodzieńca popalonego od ramion aż do stóp. Trudno policzyć rany; bo jedna dłuższa, druga mniejsza, je ina zachodzi na drugą i nie wszystkie widzieć można, niektóre mają 8 centymetrow długości! . . Biedny kaleka znakami nam dał do zrozumienia, że mu przykładano rozpalone żelazo i że mu potém smarowano jakąś wodą czy maścią blizny, żeby prędzéj zaschły. Podczas operacyi trzymano go za ręce, a później wiązano do krzyża. By nam wytłómaczyć kształt żelaza, pokazywał nam rysunek dwu noży na krzyż złożonych, z których jeden miał na końcach guziełki. To trzymano w ogniu a potém przykładano do ciała. Okropności! Dotąd dziennik włoski. Oto rząd, który nasze dzienniki z takim tryufem wychwalały jako oswobodziciela Włoch! Taką swobodą tylko Moskale i rewolucya darzą poddane narody!

3. Coraz nowe napaście na obrazy Najświętszéj Panny i Świętych Pańskich na ulicach w Neapolu. Policya zamiast obrazoburców szukać, każe uprzątać obrazy. Toć też bluźniercze zamachy nie mają innego celu, tylko świętości się pozbyć. Policya Wiktora Emmanuela im pomaga.

4. Dotąd w Piemoncie jak we wszystkich państwach, gdzie religia katolicka nie jest proskrybowana, korrespondencye władz duchownych z księżmi były wolne od opłaty portorium pocztowego — nawet w Rossyi i w Polsce. — Na wniosek posła Borgoni izba turyńska poleciła ministrom znieść to uwolnienie. Dziennik „*Armonia,*“ donosząc o tém, dodaje: „Duchowieństwo, które już i tak opłaca większe podatki jak wszystkie inne stany obywateli,

będzie odtąd, prócz podatku na posiadłość z ręki martwéj i na kassę duchowną, jeszcze trzeci nadzwyczajny opłacało podatek od listów, które pisze i odbiera w wykonywaniu obowiązków publicznych swego urzędu. Chodzi o zupełne wyzucie duchowieństwa. Odtąd ubodzy, miasto się do nich udawać, powinni pukać do drzwi panów ministrów w Turynie. Przyjdzie czas, gdzie skutki grabieży kościelnych zwrócą się przeciw rządowi świeckiemu.“ —

5. W ostatnich czasach wypędzono Dominikanów z Cosenzy, Kapucynów tamże, i Kamedułów w Torre del Greco. U Kamedułów wszystko zabrano, co tylko było w kuchni, w bibliotece na Kurytarzach, w Kościele i zakrystyi, obrazy, książki, miedź kuchenną, a biednych pustelników wygnano na puszczą.

6. Strach bierze na samo wspomnienie, jaki stan dzikości utwierdza się w Neopolitańskiém, w Sycylii i innych zaborach piemonckich. Bezbożnicy, złodzieje, bandyci napadają Koscioły i Kaplice, bezczeszczą groby, ółtarze, konfessyonały, okradają wota, monstrancye, rzeczy dotąd niesłychane we Włoszech. W ostatnim czasie złupiono kaplicę grobową i sponiewierano popioły rodziny barona Ricasolego, onego ministra, co obiął Cavourowe dziedzictwo. —

Rostrzeliwania nic nie pomogą. W jednym tygodniu od 18. — 26. Grudnia w samym Neapolu rozstrzelano *jedenastu*. „*Giornale Uffiziale*‘. (to samo w Neapolu, co w Warszawie „*Dziennik Powszechny*“) donosi z tegóż czasu o potyczkach brygantów w Vernille, Montychio, Amalfi, Genzano, Pisticci, Montalbano, Matera, Moliterno, Veggianella, Bari, Pietratroia, Cusano, Pietragalla, Moiano, Cervaro, Guardia, Sitigliano, Isernia, S. Giorgio, Guglinati, Frasso, San Martino, Montegrassano. „*Campana*“ zapewnia, że na małéj przestrzeni pomiędzy miasteczkami Mignano i S. Pietro in fine pięć zbrojnych band się tłucze, rozbija, rabuje pod dowództwém brygantów Pace, Guerra, Fuoco, Tomassini, Tamburrini. „*Borsa*“ pisze, że w prowincyi bazylikacie pokutują trzy bandy Nino — Nanco, Crocco, Tortora. „*Forbice*“ z Palermo opowiada, że pocztę z Trapani bandyci rozbili i okradli. — W Neapolu jednego dnia znaleziono dwie urznięte głowy sędziwe mężczyzny i kobiety przy bramie Capuana. — Vetturina pomiędzy Genuą a Neapolem jadącego bryganci napadli i odebrali podróżnemu 6000 franków. — We wszystkich więzieniach Neapolu, Palermu i na prowincyach dławią się od ścisku więźniowie polityczni, złodzieje i zbójcy. Jedném słowem rząd nowy przyprowadza kraj cały do gorszego stanu jak dzikość najzupełniejsza. — Cała nagość rządu piemonckiego, jego bezskuteczne usiłowania zaprowadzenia pokoju w krajach zagrabionych, a mianowicie w Sycylii okazały się w rozprawach na izbie poselskiéj w Turynie. W skutek wyjawionych tamże gwałtów i niemocy wielu deputowanych hurtownie złożyło mandaty, by nie mieć nawet pośredniego udziału w winie za takie rządy. Cała lewica okryta wstydem wzięła dymissye; pomiędzy nimi i Garibaldi *e tutti quanti*.

7. Rządy *italskie* nie przestają przedstawiać widowiska największego nieporządku. W Sycylii i w Neapolu ustawicznie bandyci, bryganci, camorrhyści, stronnicy Mazziniego i Garibaldego podkopują rządy piemonckie, korzystają oczywiście z tego liczni stronnicy rządów króla Frańciszka. Tak samo nieukontentowanie w zabraném państwie papiezkiém z powodu grabieży kościelnych bezwstydnie się szerzących rośnie codziennie. Na wojnę zbroi się Piemont najwidoczniéj przeciw Austryi, dopomaga mu Garibaldi i wydał odezwę do wszystkich patriotów włoskich, by zaufali Wiktorowi Emmanuelowi, ale tylko jemu, bo on jedyny w Piemońcie całym nie jest zdrajcą. Oddaje Garibaldi Wiktorowi Emmanuelowi dyktaturę i wzywa Włochów do posłuszeństwa w dziele zaboru Wenecyi, ale *Nota Bene* i Rzymu! — Katolicy bacznymi być winni by się nie dać podchwycić — żaden katolik nie może być po stronie tych, gdzie wyklęty król w imie Garibaldego bój bieży toczyć z Rzymem! —

8. Rząd Piemoncki nie może sobie poradzić z Mgrem. Caccia Administratorem mediolańskim. Godny ten prałat znakomicie, silnie, zręcznie prowadzi rządy Kościoła osieroconego w Medyolanie. Umie karku nagiąć i bucie biórokratycznego masońtwa i podłości wyrodnych księży jak Passaglia z gromadką swych popleczników. Pan Pisanelli, jest to minister Wiktora Emmanuela, godny sługa swego pana, by nastraszyć księdza, kazał go sobie z Medyolanu sprowadzić. Wszyscy sądzili, że go schowa jak zrobił z tylu biskupami. Tymczasem postępowanie Mgrm. Caccia było tak oględne, iż Minister nie mógł ani zarzutu zrobić godnemu kapłanowi. — Tymczasem na podłych kreaturach nie zbywa nigdzie, w Medyolanie téż nie. Zaledwie Mgr. Caccia Medyolan opuścił, burmistrz Medyolański Baretta, sądził, że się bardzo swemu panu w Turynie podchlebi, zebrał kilkudzisięcin pisarków, urzędniczków, i kto się nawinął i napisał adres, wysyłając go czemprędzéj za X. Caccia do Turynu z prożbą do ministra, by Mgra. tam gdzie schował, bo taki administrator nie do smaku publiczności w Medyolanie. Jakież było zdumienie pana burmistrza, kiedy Mgr. Caccia po audiencyi u Pisanellego do Medyolanu wrócił. Tą razą się nie dobrze z adresem wybrał. Tymczasem Minister pomimo to łaskawéj udzielił burmistrzowi odpowiedzi, chwaląc sposób myślenia i przychylność do rządu, gotową usłużność burmistrza i ludności medyolańskiéj, zaręczył że po danych wyjaśnieniach Mgra. Caccia spodziewa się zadowolniających rezultatów i t. p. frazesami osłodził konfuzyą burmistrza. Jak to ludzie wszędzie sobie podobni! — Tak było zeszłego tygodnia. Teraz zmieniły się stósunki, jak donieśliśmy wyżéj. —

Francya. Dnia 14. b. m. cesarz wręczył, jak prawo zwyczaju niesie J. E. X. Kard. Bonnechose kapelusz kardynalski. O godzinie 11. mistrz ceremonii, do wprowadzania ambasadorów i pierwszy szambelan cesarzowéj udali się w sześciu karetach cesarskich do hotelu X. kardynała. Tenże w towarzystwie Mgr. Meglia pierwszego auditora nunciatury, wyznaczonego przez O. Ś. na ablegata przy dzisiejszéj ceremonii, daléj Hr. Ambrosi — Tomasi gardnobla J. Świętobliwości, który był już wprzód pomniejsze insignia kardynałowi wręczył i w assystencyi przybranego orszaku duchownych i świeckich zajechał do Tuilerów. Wprowadzono kardynała z orszakiem do sali ambasadorów. Wielki mistrz ceremonii, odebrawszy od cesarza rozkaz, zaprosił orszak do gabinetu cesarskiego, gdzie cesarz mając obok siebie Mgr. Ludwika Lucyana Bonaparte wśród całego dworu swego, adjutantów i ministrów nowego dygnitarza czekał. Mgr. Meglia ablegat powiedział mowę łacińską, na którą mu cesarz kilku słowy po francuzku dziękując odpowiedział. Mgr. Meglia wręczył swoje listy wierzytelne. — Potem udał się cesarz do kaplicy z całym orszakiem. Cesarzowa ze swym dworem już tam była. — Jego Eminencya X. kardynał arcybiskup Bordegalski i nuncyusz papiezki Xżę Chigi także już byli w kaplicy. Odprawiono cichą mszą, po któréj wszedł do kaplicy nowy kardynał, jeszcze w fioletach. Na spotkanie jego wyszedł X. arcybiskup paryzki, wielki jałmużnik cesarza. — Tu wprowadzono Ablegata, który wziąwszy z kredencyi brewe papiezkie, oddał je kardynałowi, a na złotéj tacy zaniósł kapelusz kardynalski do cesarza. Kardynał ukląkł na purpurowém wezgłowiu naprzeciw cesarzowi, ten włożył mu kapelusz a równocześnie *Magister ceremoniarum* duchowny przyodział purpuranda w płaszcz kardynalski. Kardynał wstawszy pokłonił się i cały orszak w dwu pochodach udał się z kaplicy do sali pierwszego konsula. Cesarz z Cesarzową i dworem naprzód, a po nich kardynał już w purpurowych szatach ze swym orszakiem. Wielki szambelan dworu go wprowadzał na pokoje.

Kardynał powiedział stósowną do okoliczności mowę do cesarza i cesarzowéj. — Cesarz mu odpowiedział. Mowa X. kardynała wyrażała wdzięczność dla cesarza, zaufanie w przeznaczenie, które Opatrzność poruczyła mu do spełnienia, przywiązanie do Kościoła i do Francyi. Cesarz użył okazyi, przemawiając do kardynała, by skarcić opozycyą, podnoszącą się w kraju przeciw rządom cesarskim. Po mowie kardynał złożył homagialną przysięgę.

Cesarzowa uprzedziła wszystkich, opuszczając salę ze swym dworem, by zaraz potém przyjmować X. kardynała na swych pokojach. Ablegat tutaj dopiero cesarzowi wręczył list Ojca św. dlań przeznaczony. Cesarzowa przedstawiała X. kardynałowi księżne cesarskie, kardynał obu cesarstwu swój orszak. — Poczém karety cesarskie z mistrzem ceremonii jak wprzódy J. E. do hotelu odwiozły.

W całym ceremoniale aż do najdrobniejszych szczegółów, jako téż w mowie ablegata Mgr. Meglia wyraźnie unikano wszelkiego powodu, który mógł był *praejudicium* stanowić, jakoby nominacya lub inwestytura miała wychodzić od cesarza. — Czynność cesarska miała się ograniczać li tylko na tém, że cesarz nowemu kardynałowi godność tę, która mu cywilną drogę do senatu otwiera, i mieści pomiędzy pierwszemi godnościami Francyi, przyjąć pozwala; to także oznacza homagialna przysięga tycząca więcéj nowego senatora jak kardynała. — Wiadomo, że w Polsce prawa te same dla kardynałów zachowały rezerwy.

Belgia. Już „*Tygodnik*“ dawniejszemi czasami donosił o Towarzystwie bezbożników w Belgii, które się formalnie ukonstytuowało, statutami związało, w tym celu by się pozbyć wszelkiéj opieki i pomocy Kościoła przy chrzcie, ślubie, śmierci i pogrzebie. Przypominamy czytelnikom, że najwalniejsza demonstracya tego towarzystwa była przy pogrzebie Wielkiego Mistrza loży massońskiéj w Belgii, który powróciwszy z podróży do Turynu odbytéj na kongres massoński umarł i stanowczo odmówił przyjęcia assystencyi duchownéj przy śmierci, testamentem zakazał kościelnego pogrzebu i został pochowany z pompą massońską,

jak chciał bez księdza, ze zgrozą katolików, z tryumfem masonów. Przypominamy i to, że zaraz po tém wydarzeniu zawiązało się podobne towarzystwo w Szwajcaryi.

Ustawy tego Towarzystwa nie były ogłoszone: dzisiaj wyszły na jaw i wskazują, do jakiego to właściwie celu całe przedsięwzięcie dąży. Według ogłoszonych ustaw zostało Towarzystwo zawiązane w roku 1855. — Oto wyciąg z ustaw bardzo jasnych:

„*Cel*; Dwa słowa wystarczą do wykazania celu: *Zdławienie katolicyzmu w błocie.*“ (Okólnik ogłoszony przez organ Towarzys. 15. Sierpnia 1857.)

„*Środki*. Wydrzeć umarłych księżom. Zawięzując nasze Towarzystwo, wiemy bardzo dobrze, że wymierzamy tylko w jeden punkt bastylli katolickiéj ciosy nasze. Ale wszystko w jeden łańcuch się wiąże. Wydrzeć umarłych księżom, jest to pierwsza protestacya i przygotowanie wyswobodzenia żywych. Gromadzimy pod naszém hasłem ludzi niezależnych, co znają swe prawa, bo wiemy, że za ojcami przyjdą i dzieci. By kiedyś księdza od kolebki odepchnąć, rozpoczynamy odpychając go od grobu. Wiemy, że swoboda trumny, kończy się na swobodzie kolebki, że ojciec, co się zobowiąże umierać wolny od jarzma rzymskiego, zobowięzuje się zarazem pozwolić, aby dzieci jego wolne od tego jarzma życie pędziły; że od śmierci protestującego ojca rozpoczyna się emancypacya rodziny, zawięzuje się emancypacya towarzystwa. *Mamy tę pewność, a to nam dzisiaj wystarcza, że wyparcie jednego kamienia z fundamentów sprowadzi rozwalinę twierdzy katolickiéj.*

§ 1. Pomiędzy niżéj podpisanymi zawięzuje się Towarzystwo mające na celu uwolnienie człowieka od przesądów, mianowicie co się tyczy pogrzebów.

§ 2. Podpisani uznają, że nie potrzebują w godzinie śmierci ani błogosławieństw ani modlitwy księdza.

§ 5. Kapitał Towarzystwa tworzy się ze składek miesięcznych najmniéj po 1 franku, z darów dobrowolnych i kar porządkowych.

§ 6. Każdy, ktoby chciał do Towarzystwa być przyjęty, musi być przedstawiony przez dwu stowarzyszonych, a głosowanie tajemne stanowi o przyjęciu lub odrzuceniu.

§ 9. Każdy przypuszczony jest obowiązany oświadczyć przystąpienie do ustawy obecnéj, którą podpisze i któréj exemplarz mu wręczonym zostanie. Zobowięzuje się prócz tego poddać się postanowieniom komitetu centralnego. Każdy kandydat chcąc być przyjętym, musi mieć lat 21 i być nienagannej moralności.

§ 12. Towarzystwo stoi pod zarządem komitetu złożonego z dziewięciu członków, wybranych na walném zebraniu w pierwszy Wtorek miesiąca Stycznia.

§ 13. Komitet odbywa swe posiedzenia w pierwszy wtorek każdego miesiąca o godzinie dziewiątéj wieczorem, celem zbierania miesięcznych składek.

§ 22. Urządzi się kasa wzajemnéj pomocy zasilana przez: 1) składki miesięczne, 2) dary dobrowolne, 3) kary porządkowe. Fundusz ten jest szczególnie przeznaczony na wsparcie stowarzyszonych w chorobach, wdowy i sieroty. Wszelako potrącają się 20% na propagandę.

§ 23. Przy śmierci stowarzyszonego członkowie mają obowiązek odprowadzić zwłoki na cmentarz, pod karą porządkową 50 centów.“

Takie potworne cynizmy znajdują przecież poklask. Towarzystwo zawiązało, krzewi się i działa. Jak działa strasznie, o tém przekonywa nas opis pogrzebu małego dziecięcia z pisma *Bien-être social* wyjęty.

Pismo to nie podlega podejrzeniu fałszywéj wiadomości, bo należy do koloru samego towarzystwa, nie cierpi księży, Kościoła i Pana Jezusa.

Pogrzeb haniebny pięcioletniego dziecka odbył się 26. Kwietnia 1859., dziecko to *Juliusz Poron* było synkiem towarzysza takiego; jeden ze zwolenników w mowie powiedział: „Juliusz Poron syn wygnańca francuzkiego, choć miał dopiero pięć lat, miał już tak władze umysłowe rozwinięte, że można słusznie powiedzieć, że w nim republika utraciła obywatela. *Nie był chrzcony. Mądrość i miłość rodziców ustrzegła go od wszelkiéj idei religijnéj.*“

Towarzystwo solidarnych w chorobie swych współbraci czuwa, by choremu nie doprowadzono księdza, by wreszcie sam chory poruszony w sumieniu, księdza nie zażądał. — To samo pismo *Bien-être social* donosi, że jakaś stara niezamężna córka Ewy zapisała się też do tego bractwa. Nazywała się Anna Karolina Braccine. Umierając zawołała do łóżka czatującego towarzysza solidarności i z patetyczną rezygnacyą rzekła: „Pójdź niech cię raz ostatni uściskam (*więc przynajmniéj przyznała się, że to nie pierwszy raz*) jako reprezentanta wszystkich nieprzyjaciół ucisku i ciemnoty, chcąc umierać w połączeniu idei z wami. — Szanowny dziennik dodaje, że zapewne mało który mężczyzna ma tak piękną śmierć. Na pogrzebie solidarnéj siostry, było 150. solidarnych.

W Molenbeck na przedmieściu Bruxelli umarł i pogrzebion podobnie został niejaki Karól Van Humbeck. Kilka godzin przed śmiercią skarżył się, że słaby, ale jeszcze ma dość siły, by księdza, coby chciał go molestować, *zrzucić ze schodów*. Umarł napominając żonę, by wytrwała w zamiłowaniu bezbożnych zasad i żeby syna też na takiego obywatela wychowała.

W Namur jeden z radzców miejskich na radzie publicznéj zrobił wniosek, by wszystkie pogrzeby, przy których magistrat w jakikolwiek sposób ma udział, czy w szpitalach dla ubogich zupełnie obrać z form religijnych, aby przybory żałobne i pogrzebne sprawić za miejskie fundusze i tym sposobem podać sposobność obywatelom obywania się bez żałób, karawanów i przyborów dotąd z kościoła pobieranych.

Ziemie Słowiańskie. „*Hlas*“ Brneński donosi, że się w Budziejowickiéj diecezyi zawiązało pomiędzy księżmi Towarzystwo św. Mikołaja mające na celu wspieranie podupadłych, a ubogich księży, ktorzy dla choroby, wieku, lub z innéj niezawinionéj przyczyny potrzebują obcéj pomocy, do służby kościelnéj nie będąc chwilowo lub na dłuższy czas zdatnymi. Każdoczasowy biskup Budziejowicki jest protektorem towarzystwa, on zawsze mianuje rządzcę i jego zastępcę w Towarzystwie, kapituła budziejowicka wybiera czterech członków rady opiekuńczéj, jednego z pośród siebie kanonika, jednego z duchowieństwa Budziejowic, dwu z foralnego duchowieństwa. Do wsparcia Towarzystwa ma prawo w razie potrzeby, kto do niego należał, członkowie opłacają jako wikarzy 70 centów rocznie, po objęciu posady parafialnéj dwa reńskie.

Dzisiaj stanowią dozór JWJMcks. Biskup Waleryan Jirsik, prezes X. Kan. Dr. Mokry, zastępca jego X. Kan. Frańciszek Schnölzer, dalej X. Kan. Nitsch, kanclerz konsystorski X. Rudolf Pfeiffer, X. Frańciszek Touszek, pleban z Kamiennego-Ujazdu, i X. Norbert Pejsza, pleban z Dobréj-Wody. Czynność swą rozpoczęło Towarzystwo w dzień św. Mikołaja, patrona diecezyi Budziejowickiéj, który jest także patronem Towarzystwa. W uroczystość św. Mikołaja dorocznie zarząd będzie zdawał sprawę ze swych czynności.

2. — Zakon XX. Piarów ma w Czechach, na Morawie i Śląsku 23 kollegia i rezydencye; 132 kapłanów, 65 kleryków (23 już po ślubach) 19 nowicyuszy, 1 laika, ośmiu księży żyje po za klasztorem; wszystkich członków jest 225. na końcu roku 1863. mieli w swych szkołach uczniów 9361. — Seniorem zakonu jest X. Marcelin Horah, urodzony 1781. w Nowym-Bolesławiu, który już 64. lat jest po ślubach zakonnych.

3. „*Hlas*“ podaje chociaż cokolwiek opóźnioną, ale piękną korespondencyą z Styrskiego Gradca, opisującą uroczystość św. Karola Boromeusza w seminarium pacholęcém. Książę Biskup Sekawski Ottokar Hr. Attems obchodzi w ten dzień rocznicę swéj nominacyi i przepędza zawsze w seminarium, którego prócz tego jest częstym gościem. Zakład ten liczy 160 uczniów, 10 profesorów księży, 6 metrów świeckich do śpiewu, muzyki, i języków nowszych; szkoła podzielona na 8 klas, direktorem seminarium jest proboszcz i kanonik X. Dr. Riedl, inspektorem X. kan. Dr. Trumer. Szkoła w seminarium jest znakomita; uczniowie płatni płacą na zupełne utrzymanie i szkołę 126 ryńskich (około 70 talarów pruskich). — W dzień uroczysty książę biskup z rana o godzinie 8½ zajechał w assystencyi dwu ceremoniarzy X. Dreisiebnera i Dr. Fellnera i odprawił w większéj kaplicy seminaryjskiéj pontyfikalną śpiewaną mszą. Siedmdziesięciu uczni seminarium odśpiewało mszą na cztery głosy pod dyrekcyą znakomitego muzyka prefekta seminarium X. professora Aloyzego Karlona, kompozytor także duchowny grał do tego na organach i nachwalić się nie mógł nie tylko wybornéj precyzyi, ale i głębokiego ułożenia, z jakiém całe dzieło pojęto i oddano. Po *Credo* miał kazanie ksiądz Antoni Grieszl theolog na czwartém roku w seminarium większém, gdzie księża jeszcze rok po wyświęceniu zostają.

Po mszy książę biskup przeszedł do sali muzycznéj seminarium, gdzie go przyjęło seminarium starsze odśpiewaniem choru pod direkcyą organisty katedralnego, dzielnego dyrygenta choru p. Seidlera. Po śpiewie wystąpiło dwu uczni małego seminarium, miało mowy w łacińskim i niemieckim języku. X. biskup ślicznie podziękował, a potém wszedł pomiędzy dziatwę i prawie z każdym rozmawiał, żartował, śmiał się „*deliciae meae esse cum filiis hominum.*“ Na obiedzie został w seminarium i jadł go razem z dziećmi, dopiero o godzinie 3½ po południu pożegnał się serdecznie i opuścił ukochane grono.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.